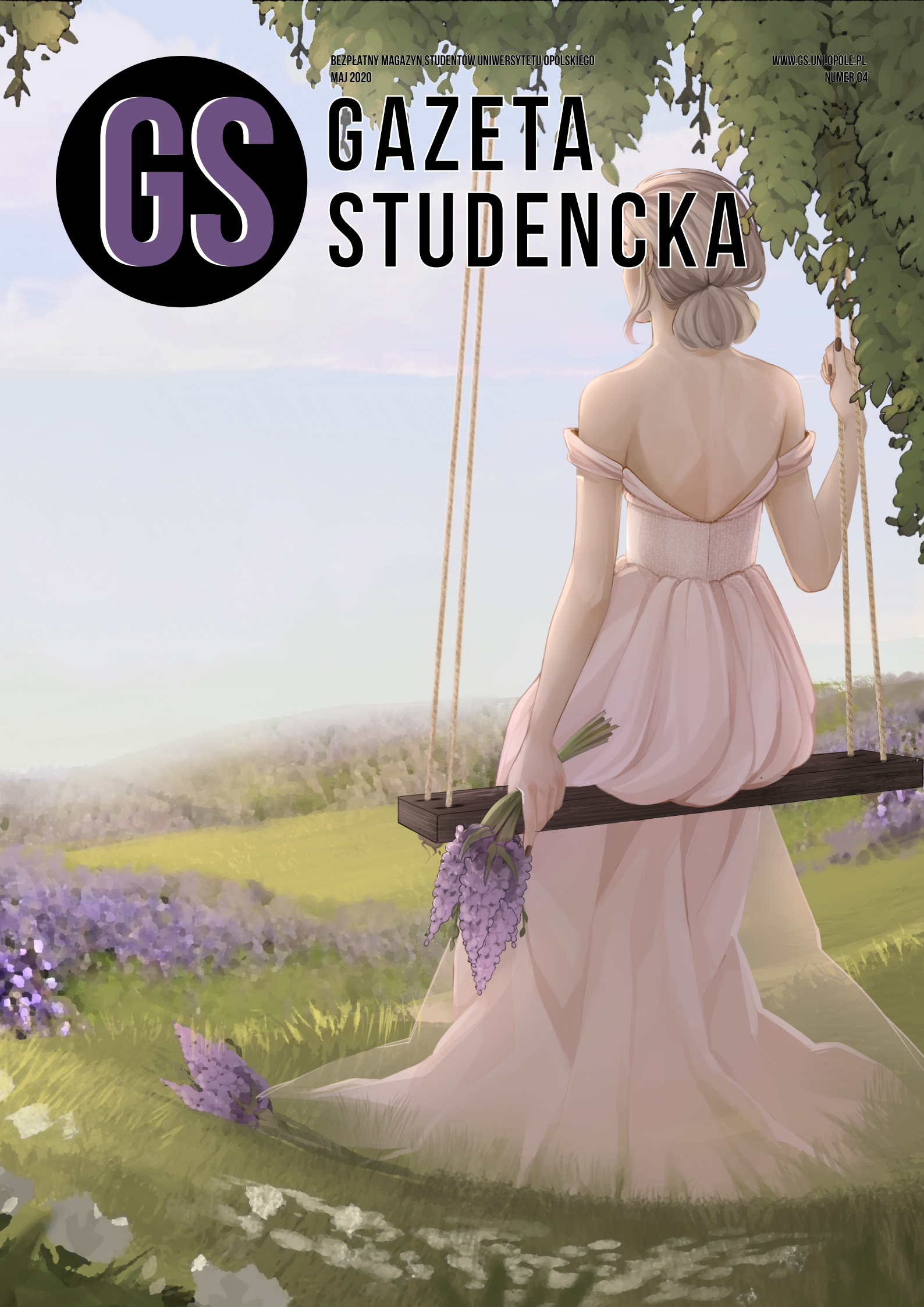


BEZPŁATNY MAGAZYN STUDENTÓW UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
MAJ 2020

WWW.GS.UNI.OPOLE.PL
NUMER 04



GAZETA STUDENCKA



WSTĘPNIAK

Kolejny miesiąc z rzędu czytamy się internetowo. Jednym z Was może brakować już murów uczelni, znajomych twarzy, nauczania tradycyjnego i szelestu GSowych stron, przerzucanych w przerwach między zajęciami. Z kolei inni mogą czuć się, jakby złapali Pana Boga za nogi – nie ma nic lepszego niż możliwość decydowania samemu o tym, kiedy i w jaki sposób zrealizuje się zadany materiał. Myślmy jednak, że niezależnie od tego, do której grupy należycie, jest coś, co Was łączy: tęsknota za możliwością nieograniczonego poruszania się.

Chcielibyśmy, abyście pamiętali o jednym – narzekanie niczego nie zmienia! Wszyscy musimy dostosować się do nowej codzienności. Postarajmy się, zwłaszcza w tym trudnym czasie, nauczyć się sztuki wdzięczności, doceniania nawet małych rzeczy, a te większe przyjdą później. Pamiętajcie,

nie od razu Rzym zbudowano! Dbajcie o siebie, myjcie ręce i czytajcie przynajmniej tyle samo pozytywnych newsów, co tych negatywnych. Może to też dobry czas na lepsze poznanie siebie? Do szybkiego, mamy nadzieję, zobaczenia!

Wicedaktor naczelna

Ela Burdzik

CiekawoGStka:

„Wyskoczył jak Filip z konopi” - ale kim właściwie był ów Filip? I dlaczego wyskakiwał z konopi? Okazuje się, że dawniej słowo Filip było określeniem... zająca. Ten, wypłoszony przez myśliwych, uciekał, skacząc przez konopie, będące dla niego doskonałym schronieniem.



Patrycja Drabik
Redaktor naczelna



Ela Burdzik
Wicedaktor naczelna

MAJ 2020 - SPIS TREŚCI

02 WSTĘPNIAK	08 EKOZWYCZAJE I PLASTIK W WALCE Z WIRUSEM	12 FUNDACJA LABORATORIUM ZMIANY
03 POKAŻ SIĘ!	09 MUZYCZNA MIESZANKA TEMPERAMETÓW – ZESPÓŁ „PROBLEM”	13 KOMIKS
04 POŚCIG W BLASKU FLESZY	10-11 „CZESKI KAČIK”, CZYLI CZESKIE KLIMATY NA KWARANTANNIE ORAZ... O PRZYJAŹNI Z JĘZYKIEM!	14-15 JAK WALCZYĆ O MARZENIA PATRZĄC PRZEZ PRYZMAT PRZESZŁOŚCI
05 CHOICES 2020		16 „NERVE” – PORÓWNANIE
06-07 CZY FACEBOOK JEST DARMOWY?		

REDAKCJA



GAZETA STUDENCKA

www.gs.uni.opole.pl

NUMER 04

MAJ 2020

ROK AKADEMICKI 2019/20

REDAKTOR NACZELNA: Patrycja Drabik

WICEREDAKTOR NACZELNA: Ela Burdzik

SKŁAD/LAMANIE TEKSTU: Anna Rajwa

GRAFIKA: Nela Rybak, Rafał Kalinowski, Natalia Gabriel

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Ela Burdzik, Michalina Mencil, Michał Perlik, Rafał Kalinowski, Robert Radziej, Natalia Gabriel, Natalia Michalak, Miriam Gajda, Nela Rybak, Adam Kita, Katarzyna Klimczyk

KOREKTA: Marta Borek, Katarzyna Klimczyk, Joanna Kopeć, Anna Lala, Anna Rajwa, Natalia Rynio, Nela Rybak, Ala Majchrzak, Anna Kędra

AUTOR OKŁADKI: Agnieszka Frankowska

KONTAKT

www.gs.uni.opole.pl

gazetastudenckaUO@gmail.com

Instagram /gazetastudencka

Facebook /gazetastudenckaUO

WYDAWCA



Uniwersytet Opolski

pl. Kopernika 11a

45-040 Opole

POKAŻ SIĘ!



MARTA FURCOŃ

Nazywam się Marta Furcoń. Jestem studentką III roku socjologii na Uniwersytecie Opolskim i przewodniczącą Studenckiego Koła Naukowego Socjologów UO. Bardzo lubię udzielać się w różnych akcjach społecznych. Jako studentka socjologii chętnie uczestniczę w ciekawych badaniach, dzięki którym poszerzam swoją wiedzę i zbieram doświadczenie związane z moim kierunkiem studiów.

Mam wiele zainteresowań. Jestem duszą artystyczną i każda aktywność w tej dziedzinie sprawia mi ogromną radość. Bardzo lubię organizować różne działania i akcje. Każdego roku aktywnie uczestniczę w organizacji Festiwalu Nauki. Uważam, że jestem dobrze zorganizowana i ambitna, dlatego wykorzystuję to, aby udzielać się w możliwie każdej nadarzającej się okazji.

Ukończyłam cykl szkoleń dotyczących zasobów informacyjnych statystyki publicznej w praktyce. Zakres szkoleń obejmował bazy statystyczne tj. Bank Danych Lokalnych, Baza Demografia, System Monitorowania Rozwoju STRATEG, Dziedzinowe Bazy Wiedzy, Portal Geostatystyczny. Cykl organizowany był przez Urząd Statystyczny w Opolu. Prowadziłam też z koleżankami nasze autorskie badania dotyczące postaw młodzieży wobec profilaktyki HIV/AIDS. Poza tym interesuje mnie moda i trendy, jakie wyznacza społeczeństwo, dlatego zdecydowałam się pisać swoją pracę licencjacką na temat estetyzacji wyglądu.

Jeśli chodzi o moją przyszłość, to chciałabym znaleźć taką pracę, która umożliwi mi spełnianie się w różnych dziedzinach moich zainteresowań. Jestem otwarta na nowe doświadczenia, które być może zainspirują mnie do działań również w innych obszarach zainteresowań.



BARTOSZ PISAREK

Bartosz Pisarek to student drugiego roku prawa oraz aktywny społecznik. Działa w Młodzieżowej Radzie Sołeckiej, gdzie pełnił funkcję przewodniczącego, a wśród swoich największych osiągnięć wymienia zaproszenie na Ogólnopolską Konferencję Naukową „Niepodległa i inspirująca wieś”.

– Miałem wówczas dopiero 18 lat, a dostałem szansę bycia tam prelegentem. To było spore zaskoczenie, ale też miłe ukoronowanie moich starań na rzecz lokalnej społeczności – wspomina Bartosz.

Działalność na rzecz własnej wsi pozwoliła mu też wziąć udział w Europejskim Kongresie Młodzieżowych Rad. Studia dają mu satysfakcję, choć, jak sam przyznaje, podjął decyzję o wybraniu prawa ze względu na opinie innych, mówiące o tym, że jest to kierunek trudny i wymagający.

– Podjąłem wyzwanie i nie żałuję. Poza studiami zajmuję się też działalnością studencką, jestem asystentem wiceprezesa ds. Seminarium i Konferencji w ELSA Opole. Uwielbiam być w ruchu, działać na rzecz innych. Nie lubię stagnacji i na pewno nie zagości ona w moim życiu; chcę się rozwijać i odkrywać nowe możliwości. Nie wiem, co przyniesie mi przyszłość; jestem jednak pewny, że chcę, aby była ona pełna wyzwań, których będę się podejmował z uśmiechem na twarzy.



graf. elamigosedition.com

POŚCIG W BLASKU FLESZY

Markę „Need for Speed” w środowisku graczy kojarzy się przede wszystkim z odległymi czasami, kiedy to w pierwszych latach XXI wieku wypuszczano tytuły pokroju: „NFS Underground 2” czy legendarnego „Most Wanted” z 2005 roku. Niestety, po wydaniu tak fenomenalnych tytułów cieszących się sporą aprobatą ze strony graczy, firma EA, postanowiła zachłysnąć się popularnością marki NFS i obrać nieoczekiwany kierunek. Poskutkowało to długoletnim sztormem na morzu sukcesu i wydawaniem w większości przypadków przeciętniaków, które w konsekwencji w znaczącym stopniu nadwyrężyły siłę marki, jak i cierpliwość graczy. W 2010 roku na rynek trafił „NFS Hot Pursuit”, który na nowo ożywił nadzieję odbiorców, że marka w końcu trafi na dobre tory. Jednak w 2013 roku wypuszczono „NFS Rivals”, który jak się później okazało, powstał na zasadzie miksu różnych elementów zaczerpniętych z „Hot Pursuit”, jak i „Most Wanted”. Czy gra sprostała oczekiwaniom środowiska graczy u progu nowej generacji konsol?

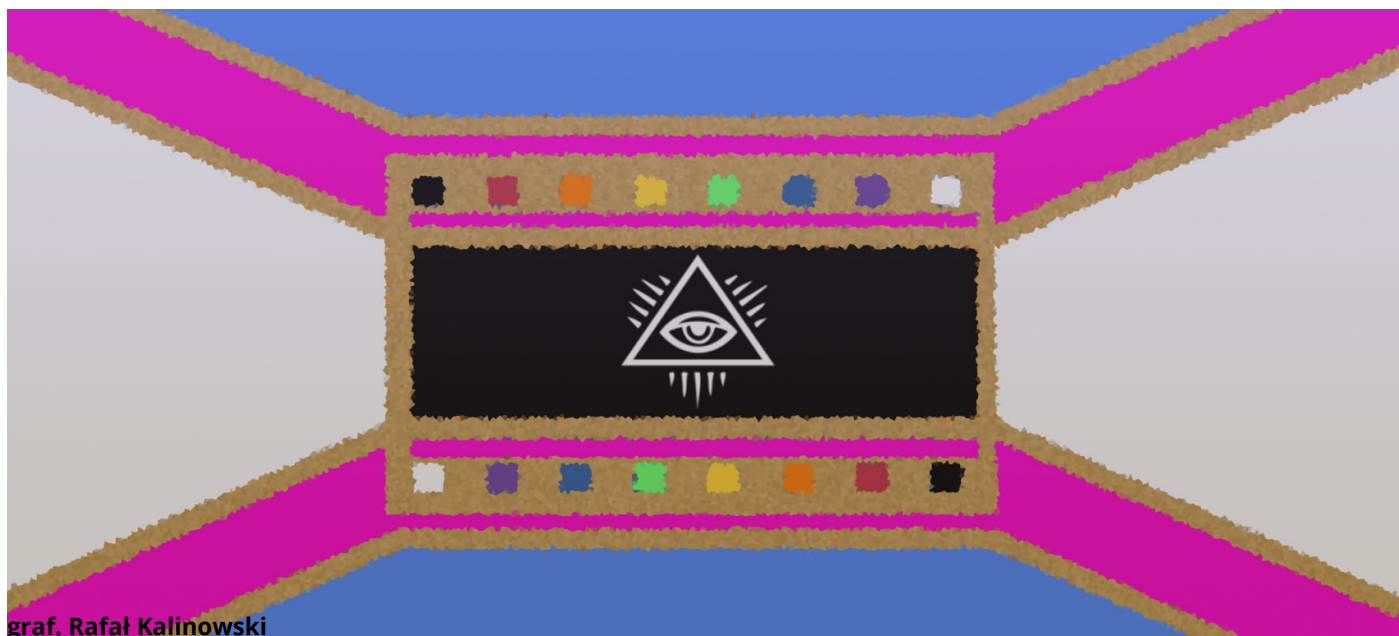
„Need for Speed: Rivals” zaczyna zabawę od solidnego strzału w kolano, co w pierwszym momencie rodzi w naszych głowach poczucie źle wydanych pieniędzy. Gra wita nas dennym oraz kiepsko wykonanym tutorialiem przedstawiającym całą masę niepotrzebnych (w większości przypadków) informacji dotyczących policji, jak i samych nielegalnych wyścigów. Żeby tego było mało, gra ładuje się naprawdę długo, a gdy już łaskawie się załaduje – raczy nas zdecydowanym nadmiarem samouczków, które dodatkowo wydłużają czas oczekiwania na właściwe rozpoczęcie rozgrywki.

„Need for Speed: Rivals” wzorem „Hot Pursuit” daje nam możliwość pokierowania kariery na dwa odrębne sposoby. Pierwszy z nich to kariera uzależnionego od adrenaliny kierowcy, starającego się dotrzeć na sam szczyt, jednocześnie nieustannie uciekając przed uzbrojonymi po zęby policyjnymi radiowozami. Drugi natomiast daje możliwość wcielenia się w oficera policji starającego się zadbać o porządek w mieście i wyłapania wszystkich spragnionych prędkości kierowców.

W obu wypadkach rozgrywkę do przodu posuwamy za sprawą realizacji zadań oraz misji ściśle określonych w tzw. speedlistach. Ich wykonanie podnosi nasz poziom kariery, co w konsekwencji daje dostęp do coraz lepszych pojazdów oraz ich modyfikacji. Zadania są bardzo zróżnicowane. Polegają m.in. na zdobywaniu określonych ilości punktów bądź używaniu technologii wyścigowych (kolczatki, turbo czy zagłuszacze radaru). Podczas kariery kierowcy presja towarzyszy niemalże na każdym kroku, głównie za sprawą policji, która może pojawić się w najmniej spodziewanym momencie i skutecznie utrudniać, chociażby wykonywanie zadań. Zatrzymanie przez policję niesie za sobą często poważne konsekwencje, w tym m.in. wykasowanie punktów oraz zarobionych pieniędzy z danej sesji. Zabezpieczenie naszych zdobyczy następuje dopiero w momencie, kiedy przekroczymy wrota dowolnego garażu. Na duży plus z pewnością można zapisać: wygodny system sterowania pojazdami, zmienność pogody, a także płynne przejścia pomiędzy zadaniami. Natomiast na minus zaliczymy: różnego rodzaju glitche, migracje hosta oraz brak polskiej wersji językowej.

„Need for Speed: Rivals” z każdą minutą gry przywołuje miłe wspomnienia związane z „NFS Hot Pursuit”, dodając coś niecoś od siebie. Można zaryzykować stwierdzeniem, że jest to produkcja, w której funkcjonuje niemalże wszystko, tak jak powinno, jednocześnie niosąc radość spragnionym wrażeń miłośnikom marki NFS. Tytuł jest również swoistym podsumowaniem wytyczonej kilka lat wstecz ścieżki rozwoju marki.

TEKST: MICHAŁ PERLIK



graf. Rafał Kalinowski

CHOICES 2020

Zgodnie z tym, co nakazuje zdrowy rozsądek, siedzę w domu w czasie zarazy. Spędzam jednak czas nad wyraz produktywnie, ponieważ obmyślam Perspektywy, obmyślam skutki ostatnich 3 lat.

Zanim zostałem studentem tego uniwersytetu, zapewne, jak spora część z was, która musi dojeżdżać, złożyłem dokumenty na uniwersytet bliżej mojego miejsca zamieszkania. Chciałem mieć Perspektywę studiowania na uczelni w innym mieście, razem z moimi przyjaciółmi z liceum. To, czego chciałem, się jednak nie spełniło, chociaż w drugim rzucie zostałem przyjęty. Może to i dobrze, ponieważ wybrałem kierunki przyszłościowe, zamiast takich, które mnie interesowały.

W tak zwanym międzyczasie wybiłem sobie bark w miejscu mojej sezonowej pracy, a następnego dnia zostałem zwolniony. Nie otrzymałem żadnego rodzaju pomocy, na skutek machlojek osoby zarządzającej miejscem pracy, zostałem zwolniony „dzień przed wypadkiem” i przeszedłem wiele nieprzyjemności z osobą, która sporządziła przebieg wypadku, ponieważ starzy znajomi. Moja Perspektywa letniej pracy wtedy przepadła, lecz może to i dobrze – i tak jej nie lubiłem. Złożyłem wtedy podanie na Uniwersytet Opolski, gdzie zostałem przyjęty i stanąłem pewnym krokiem ku Perspektywom nowo otwartego kierunku.

W ciągu następnych 3 lat poznałem wiele nowych osób, zadziwiająco sporą część z nich polubiłem, do reszty miałem zastrzeżenia, które się niestety sprawdziły, a na skutek braku współczucia jednej z tych osób, byłem skazany spędzić, mroźną, zimową noc w Opolu, w dodatku na dworze. Nie będę ukrywał, że to było jedno z wydarzeń, które zdecydowanie skurczyło moje Perspektywy na obdarzanie zaufaniem ludzi, których styl bycia znacząco mi nie odpowiada. Tak więc odciąłem się od tej części braci studenckiej i zaangażowałem w tworzenie gazety, którą trzymacie w rękach. Moje zaangażowanie i dobre wyniki w nauce, pozwoliły mi na otwarcie kolejnych, nowych Perspektyw. Życie na uczelni, w kwestii już czysto studenckiej, było zadziwiająco płynne. Zajęcia pozwoliły mi spojrzeć na świat akademicki, i to, jaką daje wolność w kwestii dobierania tematów, po dziś dzień, jestem zdumiony, jak przedmioty, po których spodziewałbym się okropnych nudów,

były naprawdę fascynujące, a w niektórych przypadkach nawet zainteresowały mnie tematem. Za to ostatnie mogę osądzać tylko tych naprawdę niezwykłych wykładowców, ponieważ niektórzy z nich (nie będę ściemniać, że wszyscy), są prawdziwym powodem, dla którego ja również chciałbym dołączyć do akademii. Jeżeli to przeczytają, to mam nadzieję, że domyślą się, że to o nich, ponieważ zasłużyli, żeby to wiedzieć. Tak oto, zacząłem budować własne Perspektywy.

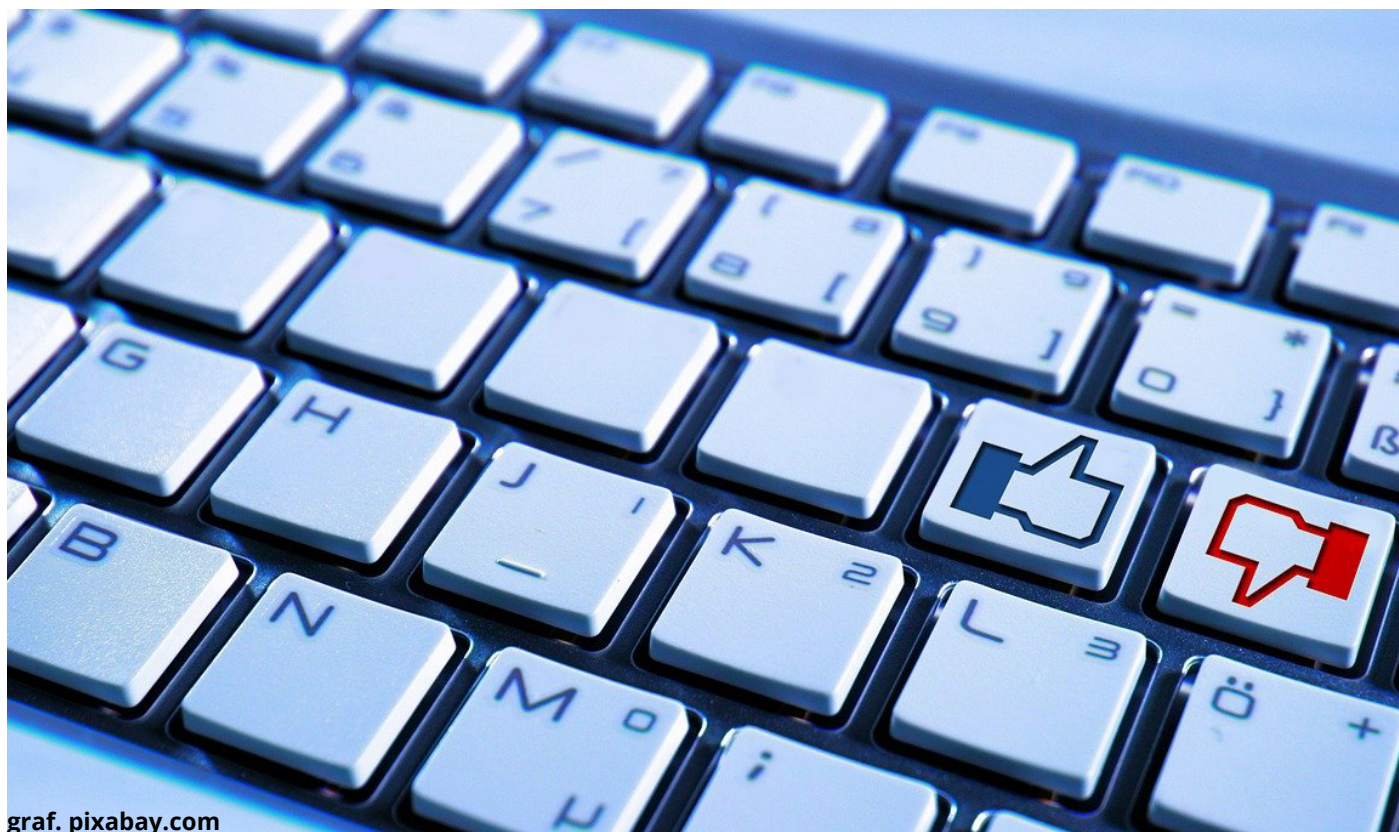
Po tych 3 latach uważam, że ostatecznie dojrzałem. Co prawda wciąż jestem okropnym grafomanem, który szybko nie skleci poprawnie napisanego zdania, bez wtrącania anegdot, dziwnych myśli i subtelności, których sam nie zauważam, ale myślę o sobie, że jestem lepszym człowiekiem. Lepszym człowiekiem, ponieważ jestem w zgodzie z tym, kim jestem, co chcę sobą reprezentować i powoli upewniam się w tym, co chcę osiągnąć. Widzę własne Perspektywy.

Pisałem do gazety, założyłem bloga, zakochałem się po raz pierwszy w drugim człowieku, co skończyło się tak spektakularną kłęską, że nie przesadziłbym, gdybym porównał ją do Wielkiego Pożaru Rzymu w 64 r., czy do Pożaru Londynu w 1666 r. i Pożaru Chicago w 1871 r. Było bardzo dużo ognia, niezwykle straty moralne i sporo cierpienia, ale jak każde z tych miast, tak i ja wstałem wspanialszy, i tak jak one trwam do dzisiaj. Stałem się fanem Świata Mroku, i kto wie, może udało mi się nim kogoś zainteresować. Perspektywy na przyszłość mam, pozostało je wypełnić.

Jeżeli ktoś spodziewał się jakiejś lepszej puenty na koniec, to oczywiście nie ma szans, żebym zawiódł, jestem zbyt meta, żeby zawieść. Tak więc, czy jest jakaś myśl za tym wszystkim? Ano jest. Życie wiele razy da nam w kość, zwłaszcza jeżeli nas nie stać, żeby wykupić sobie łatwiejszą drogę. Każde z nas, tak długo, jak jest w pełni władz umysłowych i nie szkodzi nikomu innemu, doskonale wie, co robi. Lecz jeżeli tak nie jest, to najpewniej o radę zapyta. Trans rights are Human rights. Żyjmy i pozwólmy żyć innym tak, jak chcą. Chyba że oni chcą nas tego pozbawić, wtedy to naziści i trzeba odebrać im platformę do głoszenia ich wierutnych bzdur. A poza tym, fajnie było...

Znajdzie się jakaś praca?

TEKST: RAFAŁ KALINOWSKI



graf. pixabay.com

CZY FACEBOOK JEST DARMOWY?

Jak to się stało, że Mark Zuckerberg, student informatyki na Harvardzie, stał się najmłodszym miliarderem w historii? Jak to możliwe, że zyskał tak ogromny majątek na portalu, który jest bezpłatny? I jak wyglądał sam proces powstania i rozwoju największej platformy społecznościowej na świecie?

Przez ponad dziesięć lat na stronie startowej Facebooka widniał slogan: „Facebook – to jest (i zawsze będzie) darmowe!”. Takim hasłem wielki niebieski brat witał swoich wiernych lub potencjalnych użytkowników. Proces rejestracji jest bardzo krótki, wystarczy podać: imię i nazwisko, płeć, datę urodzenia i e-mail/telefon. Klikamy „Utwórz” i już cieszymy się naszym darmowym kontem na tej wspaniałej twarzo-książce. Czy aby na pewno darmowy? Przecież nie trzeba było podawać numeru karty płatniczej, konta ani innych informacji dotyczącej płatności. No właśnie, dochodzimy tutaj do sedna funkcjonowania obiegu pieniądza w Internecie.

W świecie rzeczywistym, jeśli chcemy zakupić jakąś usługę, to możemy zapłacić jednorazowo za jej wykonanie, jak np. za wizytę u fryzjera lub uiszczać miesięczną opłatę w formie abonamentu czy też subskrypcji, np. rachunek za telefon. Świat wirtualny jednak rządzi się swoimi prawami. Prawda jest taka, że nie lubimy wydawać pieniędzy na rzeczy ogólnodostępne. Za to uwielbiamy promocje, rabaty oraz rzeczy oferowane „za darmo”. Wszędzie tam, gdzie możemy coś zyskać i odnieść korzyść, chętnie poświęcamy czas i podejmujemy działanie. Facebook mógłby wprowadzić opłatę za korzystanie z serwisu – nawet niewielką. W końcu utrzymanie serwerów, support i ciągłe nowości angażują mnóstwo środków. Jednak czy posiadałby wtedy, jak podają ostatnie statystyki, ponad dwa miliardy użytkowników? Jest to wysoce wątpliwe. Musi być inny sposób spieniężenia tego ogromu danych niż zwykła

zapłata; musi istnieć inna waluta niż dolar, euro czy złotówka, którą użytkownicy zapłacą za możliwość komunikacji ze swoimi znajomymi. Tą walutą są informacje. Tylko i aż tyle.

Podczas rejestracji dokonaliśmy pierwszej transakcji. Za możliwość utworzenia konta „zapłaciliśmy” swoimi podstawowymi danymi osobowymi. Możesz pomyśleć: „I co z tego? Przecież to tylko zwykłe dane, które podaję co chwilę. Przynajmniej nie muszę nic płacić”. To prawda, ale prześledźmy, co dzieje się dalej. Po zalogowaniu pojawia się instrukcja: dodaj zdjęcie profilowe i znajdź swoich znajomych. W końcu o to tu chodzi – to platforma społecznościowa. Warto byłoby też dodać coś o sobie, np. nasze zainteresowania. Jeśli lubimy hodować gołębie, możemy dołączyć do grupy „Miłośnicy gołębi hodowlanych”, gdzie pasjonaci dzielą się różnymi spostrzeżeniami i uwagami na temat ich hobby. Jeśli takiej grupy nie ma, sami możemy ją stworzyć i zaprosić do niej znajomych. Oprócz tego lubimy biegać, więc lajkujemy blog znanego biegacza, na którym podaje on różne ciekawostki i porady, np. jak przebiec maraton. Uwielbiamy modę, dodajemy więc do ulubionych blogerkę modową, której stylizacjami się inspirujemy. Obserwujemy sklep, w którym kupujemy ubrania i dodajemy swoją lokalizację.

Właśnie stworzyliśmy podstawową bazę danych: skatalogowaliśmy swoje zainteresowania, utworzyliśmy listę znajomych, oznaczyliśmy, gdzie dokonujemy zakupów, opisaliśmy, kim tak naprawdę jesteśmy – dosłownie stworzyliśmy swój profil. Zrobiliśmy to całkowicie dobrowolnie; nikt nas do tego nie zmusił. Zapłaciliśmy Facebookowi informacjami o sobie. Sami oddaliśmy mu wiedzę na temat tego, kim jesteśmy. No dobrze, Facebook wszystko o nas wie, ale niby jaki teraz ma z tego zysk?

Jak już pewnie wiesz, oprócz zwykłych użytkowników, na Facebooku swoje konta – fanpage – mają także firmy. Od takich gigantów jak Coca-Cola czy Nike po średnich i mniejszych przedsiębiorców, którzy działają lokalnie, np. miejscowe kwaciarnie. Wszystkie tworzą treści, aby zdobyć fanów – osoby, które chętnie będą śledzić działania danej marki. Jest to nowo powstały kanał komunikacji pomiędzy klientem a firmą; w dodatku wyjątkowo efektywny. Przedstawia „ludzką twarz” firmy, która podobnie jak nasi znajomi dzieli się swoimi doświadczeniami, przeżyciami i nowościami. Jeśli treści są atrakcyjne i przyciągają uwagę, to chętnie polubimy fanpage danej firmy, aby widzieć więcej ciekawych postów.

Firmy wiedząc, że w stosunkowo łatwy sposób mogą dotrzeć do ogromnej ilości osób, bardzo dynamicznie angażują się w aktywną działalność w mediach społecznościowych. Platformy oferują im to, czego najbardziej potrzebują – informacji. Jeśli Facebook wie, że lubisz biegać i interesujesz się maratonami, to wie też, że byłbyś potencjalnie zainteresowany nowymi butami do biegania. Tak się akurat składa, że producent obuwia sportowego stworzył akcję promocyjną -50% na wszystkie buty sportowe i zapłacił Facebookowi, aby ten pokazał wszystkim, którzy zaznaczyli bieganie jako swoje zainteresowanie.

W skrócie tak to właśnie działa. Reklamy mają różne formy, najczęściej pojawiają się na twojej tablicy jako post z dopiskiem „Sponsorowane” pod nazwą fanpage’a. Zauważasz czasami reklamę, która nie wiesz, dlaczego pojawiła się akurat Tobie? Jesteś zainteresowany, czemu widzisz tę konkretną reklamę? Jest bardzo łatwy sposób, aby to sprawdzić: naciśnij trzy kropki w prawym górnym rogu tego postu – znajduje się tam ciekawy przycisk, mianowicie: „Dlaczego widzę tę reklamę?”. Tu znajdziesz odpowiedź, do kogo reklamę chciał skierować reklamodawca, i jak Facebook grupuje swoich użytkowników.

Największe marki wydają nawet setki tysięcy złotych miesięcznie na to, aby Facebook reklamował ich profile lub posty. Nie jest to jednak bezcelowe, ponieważ zyski z takich reklam wielokrotnie przewyższają zainwestowane środki. Klienci chętniej kupią coś, co znają i jest im bliższe niż produkt, o którym słyszą pierwszy raz. Dlatego tak wiele firm aktywnie działa w mediach społecznościowych – by pozyskać nowych klientów.

Czy zatem Facebook jest darmowy? Zależy, jak na to spojrzymy. Nie płacimy bezpośrednio pieniędzmi za korzystanie z serwisu. Zapłaty dokonujemy tak naprawdę naszą prywatnością. Facebook zna nas na tyle, na ile daliśmy mu się poznać. Algorytmy tak selekcjonują reklamy, aby pojawiały się adekwatnie do naszych zainteresowań, lokalizacji i wieku. Sytuacja win-win; reklamodawca zyskuje klientów i zarabia, a Facebook też zarabia, bo ma informacje. Dzięki temu użytkownik serwisu może bezpłatnie z niego korzystać i dodatkowo znaleźć produkty, których potrzebuje.

No właśnie, ale czy aby na pewno potrzebuje? Czy może jednak są to wykreowane potrzeby, o których nawet byśmy nie pomyśleli, gdyby nie zostały nam pokazane? Warto odpowiedzieć sobie na te pytania i zastanowić się nad zakupem, gdy znów będzie nas kusił kolejny, atrakcyjny rabat na facebookowej tablicy.





rys. Natalia Gabriel

EKOZWYCZAJE I PLASTIK W WALCE Z WIRUSEM

Rok 2020 zapowiadał się jako czas wielu proekologicznych inicjatyw – to większych, to mniejszych. Pewnie też ktoś z nas, studentów, postanowił coraz więcej w swoim codziennym życiu starać się myśleć o środowisku oraz zacząć prowadzić styl życia zero waste. Czy przez pandemię plany bycia eko odfrunęły, niczym jednorazowa foliowa rękawiczka smagnięta powiewem wiatru.

Z jednej strony staramy się ograniczyć zużywanie woreczków foliowych, z drugiej znów na każdą wizytę w markecie zakładamy jednorazowe rękawiczki. Właśnie te środki ochrony ostatnio wybierają się w podróż z dala od śmietników, gdzie powinny zostać wyrzucone. Konsekwencje takich zaniedbań i bez troski mogą wpłynąć na zarażenie się służb sprzątających. Taki przykład obrazuje nam, że wciąż jesteśmy egoistyczni i powinniśmy zważać na działania mające, może pozornie, najmniejszy wpływ na innych. Można by zapytać: jak troszczyć się o innych i środowisko, skoro sami nie jesteśmy pewni swojego bezpieczeństwa?

Idealny sprzymierzeniec?

Przed pojawieniem się epidemii, wprowadzono opłaty za foliówki, ograniczono ilość plastiku w butelkach. Widzieliśmy, jak wspólna przestrzeń restauracyjna została oznakowana przekazami, mającymi dotrzeć do świadomości bez troskich konsumentów o zagrożeniach ekologicznych, do których się przyczyniamy, gromadząc odpady. Teraz wcielenie zła w formie plastiku miałyby stać się najlepszym sprzymierzeńcem w walce z zarazą. Zaletą naszego podejrzanego sojusznika jest – na przykład fakt, że tworzywo sztuczne można poddać dezynfekcji w domowy, prosty sposób. Jest to też jeden z argumentów przeciwko używaniu toreb płóciennych jako siedliska bakterii i wirusów, zarzucając proekologicznym konsumentom nie za częste czyszczenie materiałów wielokrotnego użytku. Prawdę mówiąc, to od samego początku podstawową funkcją opakowań było zapewnienie higienicznego bezpieczeństwa. Przezroczyste opakowania zapobiegają otwarciu, nie kuszą, by w nich szperać. Do tego można zwrócić uwagę, że barierowe tacki i folie wydłużają znacznie termin przydatności do spożycia, dzięki ograniczeniu dostępu tlenu.

„W sytuacji bezpośredniego zagrożenia zdrowia życia należy zaopatrywać się w produkty gwarantujące bezpie-

czeństwo. W przypadku żywności taką pewnością dają produkty szczelnie opakowane w tworzywa sztuczne, gdyż tylko one – w przeciwieństwie do produktów luzem – były wytworzone w oparciu o najsurowsze reżimy higieniczne i w atmosferze bezpiecznej biologicznie” – taki komunikat prasowy wystosował Polski Związek Przetwórców Tworzyw Sztucznych.

Czyżby plastik stał się najlepszą tarczą podczas wypełniania misji zaopatrzenia rodziny? Niestety, nie do końca. Jeśli produkt nie został wyraźnie oznaczony jako sterylny, nie możemy go uznać za w stu procentach higieniczny. Różne rodzaje opakowań jednorazowych mają odmienne limity mikrobiologiczne ustalone przez organizacje.

Ochronne maseczki i rękawiczki

Problem, przez który zakrywamy ręce i twarz, polega przede wszystkim na wirusach pozostających przez kilka godzin na gładkich powierzchniach. Za klasyczny przykład, odwołując się do tematu żywności, posłużmy nam smartfon. Przed umyciem rąk poprzecieramy sobie, postukamy w ekranik podczas nudnej jazdy autobusem i do tego przytrzymamy się na zakręcie poręczy. Załóżmy, że w tym samym środku komunikacji była osoba zarażona, niedbająca o higienę, która przesunęła dłoń po poręczy. My, leżąc w domu na kanapie, przescrollujemy bezwiednie kilka razy, przy okazji wchłaniając koronawirusa z wyświetlacza. Podobne ryzyko może dotyczyć żywności takiej jak soki w kartonie, butelkach. Największe niebezpieczeństwo to sam fakt przebywania w zamkniętych pomieszczeniach z wieloma osobami. Nie mam na myśli, tylko strachu przed zarażeniem. Odkąd zalecono zasłaniać twarz, czy można czuć się bezpiecznie? Oprócz tego, że dzięki maseczkom wszyscy wyglądamy fotogenicznie i sapiemy jak po maratonie, czasem przecieramy zaparowane okulary ze zdumienia, widząc, jak zamaskowany jegomość oddala się z naszym portfelem. Duszo, wręcz kusi, by chociaż na chwilę odkryć usta, jednakże osiedlowi strażnicy wychwycą każdy manewr i przesunięcie szmatki. Wcześniejsze godzinne stanie w kolejkach do sklepów, a teraz złowrogie spojrzenia na „bezmaskowców”, raczej nie wpływają korzystnie na rozwój kontaktów.

TEKST: NATALIA GABRIEL



fot. Natalia Ignacy

MUZYCZNA MIESZANKA TEMPERAMENTÓW – ZESPÓŁ „PROBLEM”

W tym numerze rozmawiamy z wokalistką zespołu Problem, studentką naszego uniwersytetu – Dominiką Ryś. Jak i kiedy siostry zaczęły śpiewać? Na co powinny zwrócić szczególną uwagę osoby, które chcą założyć własny zespół? Odpowiedzi na te i kilka innych pytań znajdziecie poniżej. Zapraszamy do lektury!

Jak zaczęła się Wasza przygoda z muzyką?

Chyba od zawsze muzyka towarzyszyła naszemu życiu. Od małego brałyśmy udział w przeglądach muzycznych, pokazach talentów, na których nie raz udało nam się zajmować miejsca na podium. Na każdym etapie naszej edukacji uczęszczałyśmy do szkolnych chórów, dzięki czemu nabrałyśmy doświadczenia, ucząc się pod okiem wykształconych w tej dziedzinie nauczycieli. Odnoszę jednak wrażenie, że największy wpływ na nasze zamiłowanie do muzyki miała schola parafialna działająca przy naszej parafii. Tam właśnie odkryłyśmy „charaktery” naszych głosów, dzięki czemu teraz wiemy, w czym czujemy się najlepiej i co nam najlepiej wychodzi. Dzięki Ognisku Pracy Pozaszkolnej w Rydułtowach miałyśmy i mamy do dzisiaj możliwość doszkalania się pod okiem Pana Stefana Drożdżoka, który jest dla nas niejako mentorem, ale również naszym przyjacielem.

Jakie utwory wykonujecie najchętniej? Dlaczego właśnie te?

Każdy z nas ma inny gust muzyczny, dlatego utwory, które wykonujemy, są bardzo zróżnicowane. Ballady, także te rockowe, ale również piosenki pop znajdują się w naszym repertuarze. Od jakiegoś czasu pracujemy również nad własnym repertuarem. Będzie to kombinacja naszych charakterów oraz temperamentów i mamy nadzieję, że będziemy mogli podzielić się efektami już niedługo.

Skąd pomysł na nazwę zespołu?

Było dużo różnych pomysłów. Tak jak już wspomniałam, każdy z nas ma inny gust, dlatego każdemu podobało się co innego. „Problem” wydał się nam najbardziej chwytliwy, łatwy do zapamiętania i zrozumiały w każdym języku.

Jakie sukcesy macie na swoim koncie?

Do naszych najważniejszych osiągnięć zaliczamy 1 miejsce w wojewódzkim konkursie piosenki w Knurowie, nagrodę 1 stopnia na MFM w Czerwionce-Leszczynach oraz tegoroczne wyróżnienie w XV Starochorzowskim Przeglądzie Kolęd i Pastoralek. Oprócz tych odebraliśmy jeszcze parę innych nagród w lokalnych przeglądach.

Czy macie jakieś rady dla tych, którzy chcą zacząć śpiewać, stworzyć własny zespół?

Chyba główną radą jest to, aby się nie poddawać i robić swoje. Reakcje i opinie ludzi z zewnątrz często są demotywujące i sprawiają, że nie raz ma się ochotę po prostu to rzucić. Jednak nie należy się poddawać, bo wszystko przychodzi z czasem. Jeżeli jest się grupą zgranych przyjaciół, to wszystko jest możliwe. Trzeba po prostu chcieć.

Jakie macie plany na przyszłość? Co chcielibyście osiągnąć jako zespół?

Planów jest dużo. Z pewnością nie poprzestaniemy tylko na regionalnych konkursach, ale bardzo możliwe, że przenieśmy się na „wyższy poziom”. Jest to naszym głównym celem, dlatego istniejemy również w mediach społecznościowych, tj. Instagram czy Facebook. W najbliższym czasie założymy również kanał na YouTube, na którym będziemy zamieszczać nasze covery, ale również, mamy nadzieję jak najszybciej, nasze autorskie utwory. Chcielibyśmy również grać więcej koncertów, co zapewniłoby nam rozgłos, a kto wie, może w przyszłości własną rzeszę fanów? Mamy taką nadzieję!

Grupę muzyczna Problem tworzą trzy wokalistki, które są siostrami: Dominika, Weronika i Zuzanna Ryś, a także Kamil Froncek (gitara), Szymon Zimoń (gitara basowa), Dawid Bluszcz (keyboard) oraz Karol Mitrenga (perkusja).

Instagram: @problem_opp

Facebook: Problem

TEKST: MICHALINA MENCEL



fot. Natalia Michalak

FAKTA • OSOBNOSTI • ZAJÍMAVOSTI

„CZESKI KĄCIK”, CZYLI CZESKIE KLIMATY NA KWARANTANNIE ORAZ... O PRZYJAŹNI Z JĘZYKIEM!

Cześć i czołem! W majowej odsłonie „Czeskiego kącika” przygotowałam dla Was dwa teksty. Pierwszym z nich jest refleksyjna recenzja filmu „Czeski sen” – w sam raz do obejrzenia podczas kwarantanny. Film ten porusza temat konsumpcjonizmu i reklamy i, pomimo lekkiej i łatwo przyswajalnej formy, pozostawia ogromną przestrzeń do ważnych przemyśleń na niebanalne tematy, które dotyczą nas wszystkich. Drugi tekst skupia się na wspomnianej już przeze mnie w poprzednim numerze GS koncepcji „przyjaźni z językiem”. Mam nadzieję, że pozwoli Wam on spojrzeć na naukę języka obcego z innej perspektywy, a przede wszystkim dostarczy Wam pozytywnych emocji. Zapraszam do lektury!

Czeskie klimaty na kwarantannie! „Czeski sen” to sen każdego z nas

Czas kwarantanny to dobry moment na refleksje nad tym, co dla nas najważniejsze. Brutalne zderzenie z zupełnie nową rzeczywistością – brak możliwości swobodnego poruszania się, wyjazdu czy wyjścia do sklepu stawia przed nami pytania: czego koniecznie potrzebujemy, by przeżyć, a co jest jedynie dodatkiem, który nam to życie uprzyjemnia i urozmaica? W tym szczególnym czasie każdy z nas ma okazję zatrzymać się i nad tym zastanowić. Pomóc nam mogą różnorakie teksty kultury. „Czeski sen” jest jednym z nich.

Konsumpcjonizm jest w dzisiejszych czasach zjawiskiem powszechnym, które urosło do rangi poważnego problemu społecznego. Trudno go wyeliminować, biorąc pod uwagę, że jest on wręcz napędzany przez wszechobecne reklamy.

Człowiek z każdej strony jest nimi bombardowany; oddziałują one na zmysły, bardzo często tworzą w umyśle złudzenia, które zamazują granice między ludzkimi potrzebami i pragnieniami. Intrygujący obraz na ten temat stworzyli Filip Remunda i Vít Klusák – absolwenci rozpoznawalnej na całym świecie praskiej FAMU. „Czeski sen” to dokument, który każdy powinien zobaczyć, ponieważ skłania on do refleksji na temat społeczeństwa. Pomimo tego, że powstał aż 16 lat temu, przedstawiony w nim problem jest wciąż aktualny.

Już początkowe sceny filmu przyprawiają o ciarki. Zestawiane są ze sobą trzy fragmenty wydarzeń na terenie Czechosłowacji/Czech: długa kolejka do sklepu w czasach komunistycznych, następnie zamieszki '89, a na końcu otwarcie sklepu Electro World w 2002 roku w asyście policji. To połączenie wraz z doskonale dobraną dramatyczną, acz wzruszającą muzyką, wyraźnie podkreśla tragedię, jakim jest współczesny konsumpcjonizm. Sama akcja filmu to praca nad reklamą nieistniejącego hipermarketu Czeski Sen, przy której zatrudnieni są autentyczni pracownicy (m.in. agencji reklamowej), a następnie uroczyste „otwarcie” sklepu i reakcje ludzi, którzy zostają oszukani. Nie chcąc zdradzać zbyt wielu szczegółów filmu, pozwolę sobie głównie na refleksje.

Po pierwsze: potęgą reklamy. W „Czeskim śnie” doskonale widać, jak reklama oddziałuje na człowieka, nawet ta paradoksalnie niezachęcająca do skorzystania z usługi („Nie kupujcie”, „Nie przychodźcie”, „Nie wydawajcie pieniędzy” – czyżby zakazany owoc najlepiej nam, ludziom, smakował?).

Po drugie: ogromna chęć człowieka do konsumowania. W dziele Klusáka i Remundy można wielokrotnie posłuchać wypowiedzi zwykłych ludzi, którzy z pasją opowiadają o zakupach, zniżkach, akcie nabywania produktów.

Po trzecie: bycie częścią tego widowiska. Mimo że, oglądając film, niejednokrotnie śmieję się z zachowania ludzi biorących udział w całym przedsięwzięciu, zastanawiam się nad tym, co zrobiłabym ja. Czy byłabym inna? Czy Ty, Widzu, zachowałbyś się inaczej? Nie poddałibyśmy się tej kuszącej reklamie? Nie przyslibyśmy na wielkie otwarcie hipermarketu Czeski Sen? Nie nucilibyśmy wspólnie tytułowej piosenki razem z uśmiechniętym chórkim dziecięcym?

„Czeski sen” to tak naprawdę sen współczesnego człowieka, nie tylko Czecha uwolnionego z kajdan komunizmu. W mojej opinii ogromne plusy tego filmu to: muzyka, mimo że nieczęsto pojawiająca się w filmie, to bardzo dobrze dopasowana i nadająca atmosfery refleksyjności i dramatyzmu; autentyczność oraz przystępność. Dla osób chcących promować filmografię naszych południowych sąsiadów ten tytuł jest świetnym wyborem, ponieważ jest jednocześnie zabawny i nietrudny w zrozumieniu oraz edukujący i pobudzający do refleksji. To nietuzinkowe kino w groteskowej oprawie. Polecam!

Czy z językiem obcym można się... przyjaźnić?

W pierwszej części „Czeskiego kącika” („Język czeski dla każdego”) opowiadałam Wam o tym, dlaczego czeszczyzna jest dla mnie wyjątkowa, oczywiście z perspektywy osoby początkującej. Jeśli macie ochotę dowiedzieć się czegoś ciekawego – zapraszam Was do przeczytania kwietniowego numeru GS (2020). W tym właśnie tekście pojawiła się wzmianka o „przyjaźni z językiem”, którą obiecałam dla Was rozwinąć w przyszłości. Już spieszę z wyjaśnieniami! Gotowi? Zaczynamy!

Przyjaźń z językiem – czy to nie brzmi dziwnie? Może niektórym z Was kojarzy się wręcz z nieszkodliwymi świrami? Zapewniam Was, że, pomimo tej całej dziwności, fajnie jest się przyjaźnić z językiem obcym! Dlaczego? Bo jego nauka staje się wtedy po prostu przyjemna! Co dla mnie oznacza wspomniana przyjaźń? To przede wszystkim cała gama pozytywnych odczuć – ciekawość poznania, pozytywne nastawienie, sympatia, radość, wytrwałość, duma... No i „to coś”, co czasami czuje się od razu, a czasami przychodzi dopiero z czasem. W relacji z przyjacielem nie zawsze jest łatwo i przyjemnie, ale najważniejsze to się nie poddawać i ją utrzymywać. W końcu przyjaciel to ktoś dla każdego z nas bardzo ważny!

Przyjaźń to... mile spędzony czas!

Spotkania z przyjaciółmi kojarzą się nam w pierwszej kolejności z przyjemnością. Ja tak samo traktuję moje spotkania z językiem czeskim. Nauka gramatyki to dla mnie forma łamigłówek, układanki. Jak to jest, że po czesku rozumie się „czemuś”, a nie „coś”, zakochuje się „do kogoś”, a nie „w kimś”? Poznawanie nowych słów to forma spojrzenia z zupełnie innej perspektywy na mój własny język oraz poszerzanie horyzontów. Dzięki nauce języków obcych nagle zdaję sobie sprawę, że świat można odbierać na różne sposoby. Jest to naprawdę fascynujące! Czy wiecie, że w języku czeskim jest osobne słowo na parasol od deszczu (deštník) i od słońca (slunečník, zaraz, przecież to brzmi prawie jak „słonecznik”!)? Uczę się przede wszystkim, bo chcę i dlatego, że sprawia mi to radość i budzi ciekawość. Staram się odpędzać myśli typu

„muszę”, „potrzebuję tego do czegoś”, to też jest ważne, ale nie może przesłaniać radości, którą mam z samej nauki.

Przyjaźń to... ciekawość poznania!

Nowy język to nowy świat – za językiem idzie muzyka, filmy, literatura... Wszystko to jest po prostu dla mnie interesujące! Nie tylko chętnie uczę się języka, ale również czytam książki czeskich autorów, oglądam czeskie filmy, słucham czeskiej muzyki, a w planach mam różne wyjazdy do Czech. Napędza mnie ciekawość i chęć obcowania z językiem. Moja przygoda z czeszczyzną właśnie od tego się zaczęła – zaciekał mnie kurs na uczelni, na którym obejrzałam film, posłuchałam piosenki, miałam okazję zetknąć się z językiem. No i tak się złożyło, że chciałam ten nowy świat poznać lepiej. Relacja z przyjacielem wygląda podobnie, prawda? Jesteśmy zainteresowani człowiekiem, chcemy poznać go jak najlepiej. Na początku to przypadkowe niepozorne spotkanie, później świadome decyzje o tym, że chce się tę osobę bliżej poznać i pielęgnować relację z nią poprzez wspólne spędzanie czasu.

Przyjaźń to... wytrwałość mimo przeciwności!

Przyjaźń to nie tylko przyjemności i radość, to również gorsze dni, wypełnione zwątpieniem, złością, smutkiem. Czasami w relacji się nie układa. Prawdziwi przyjaciele są jednak w stanie to przetrwać, znaleźć rozwiązania i wyciągnąć wnioski na przyszłość. Myślę, że na podobnej zasadzie działa nauka języka. Nie wszystkie zagadnienia są łatwe, wymagają poświęcenia uwagi, czasu i podjęcia się pracy. Myślę wtedy tak: „to rzeczywiście jest trudne! Ale nie dam się, bo lubię ten język i trudność to nie powód, by rezygnować!”. Przyjaźnię się z językiem, jest dla mnie ważny i darzę go sympatią, dlatego też nie zaniedbuję go, pielęgnuję tę relację – nawet jak jest trudno. A każdy nowy sukces przynosi poczucie dumy, że dało się radę.

Dlaczego warto przyjaźnić się z językiem?

Dzięki temu, że traktuję język obcy jak przyjaciela, a nie tylko narzędzie komunikacji, nauka jest przyjemnością. To naprawdę świetne uczucie móc jednocześnie robić coś rozwijającego i mieć z tego frajdę. Zajmuję się na co dzień studiowaniem języków obcych, które lubię i dzięki temu czuję, że moje życie ma sens. Każdego dnia odczuwam radość z małych rzeczy. Nie czuję presji. Spędzam miło czas. Fajnie jest przyjaźnić się z językiem. Po prostu.



FUNDACJA LABORATORIUM ZMIANY

Jeśli szukasz możliwości rozwoju własnych zainteresowań, chciałbyś poszerzyć swoje horyzonty lub wziąć udział w wolontariacie – to propozycja właśnie dla Ciebie! Fundacja Laboratorium Zmiany z siedzibą w Opolu spełni wszelkie oczekiwania. Fundacja ta jest szczególna ze względu na misję, w imię której realizuje wiele ciekawych projektów, aby uczyć się wraz z kobietami i dziewczynami, jak odważnie stawać przed światem, mówić własnym głosem oraz wspierać się wzajemnie. Wspólnie z mężczyznami szuka sposobów na partnerskie relacje i świat przyjazny zarówno kobietom, jak i mężczyznom.

Na koncie Fundacji Laboratorium Zmiany znajduje się kilkanaście projektów, które swoim przekazem i misją zaangażowały wiele osób w bardzo zróżnicowanym wieku. Do form wsparcia, które daje Fundacja, należy organizacja antykonferencji, spotkań sieciujących czy zajęć dla młodzieży. Nie można pominąć realizacji oraz tworzenia gier edukacyjnych, poprzez które dzieci i młodzież mają szansę zrozumieć wiele złożonych zagadnień w niezwykle przystępny i prosty sposób. Dzięki działaniom Fundacji odbyło się mnóstwo warsztatów w szkołach, warsztatów dla studentów, jak również szkoleń. Przeważająca większość podjętych działań i projektów jest całkowicie bezpłatna i dostępna dla każdego.

Najciekawsze inicjatywy:

Smart Up

Projekt ten był przygotowany z myślą o studentach oraz absolwentach kierunków ścisłych I, II i III stopnia – w tym doktorantów i młodych pracowników naukowych z UO, PO i innych uczelni z województwa opolskiego. W ramach projektu brali oni udział w bezpłatnych działaniach, mających na celu aktywizację prywatnej przedsiębiorczości. Uzyskali także wsparcie w rozwoju kompetencji miękkich, niezbędnych do współpracy nauki z przemysłem. Mieli okazję niwelować wewnętrzne bariery, takie jak lęk przed porażką, wstrzymujący rozpoczęcie własnej działalności biznesowej. Wykorzystano nowatorską metodę design thinking. W projekcie zaplanowany był także etap testowania prototypu własnego biznesu, podczas którego przy wsparciu przedsiębiorców oraz opiekunów uczestnicy i uczestniczki podejmowali realne działania biznesowe, jak na przykład badanie lokalnego rynku, badanie potrzeb odbiorców, spotkania z potencjalnymi odbiorcami swojej usługi czy produktu.

Antykonferencja „Młodzież/Dorośli-Oczekiwania vs Rzeczywistość”

To projekt, w którym mogły wziąć udział osoby w różnym wieku. Spotkanie opierało na formule antykonferencji, czyli otwartej przestrzeni, w której każdy i każda występował/a w roli eksperta/ki. Spotkanie to zachęcało do tego, by wspólnie wymienić się spostrzeżeniami oraz zastanowić się nad realnymi działaniami. Schemat antykonferencji pozwalał wykreować przestrzeń, jakiej chciały osoby uczestniczące. Każdy mógł zaproponować własny temat, który znalazł swoje miejsce w dyskusji. Projekt ten uświadamiał również, że każda osoba ma prawo mieć własne zdanie. Dał także możliwość spojrzenia na wiele spraw w odmienny sposób. Uważam, że jest to świetna inicjatywa, ponieważ zachęca do spotkania z innymi, podzielenia się własnym zdaniem i poczucia się ważną osobą wśród innych.

Spotkania z Superbabkami

Jest to cykl spotkań, w których prelegentkami są zaproszone kobiety, będące inspiracją dla innych. Spotkania te odbywają się w każdy ostatni wtorek miesiąca, w godzinach wieczornych. Prelegentki podczas spotkania dzielą się własną historią, pasjami, oraz osiągnięciami. Jest to świetna możliwość otworzenia umysłu, poznania innego punktu widzenia oraz wzajemnego wsparcia. Są to całkowicie bezpłatne, spotkania otwarte. Istnieje też możliwość uczestniczenia w spotkaniu oraz zadawania nurtujących pytań poprzez transmisję internetową.

Możliwość odbycia praktyk/ wolontariatu

Fundacja Laboratorium Zmiany daje szansę odbycia praktyk lub wolontariatu. W zależności od tego, jakie masz zainteresowania, program praktyk, jak również możliwość wolontariatu zostanie dopasowana do Twoich potrzeb i oczekiwań. Jestem przekonana, że każda osoba mogłaby znaleźć coś dla siebie. Masz możliwość dobrania sobie zajęć oraz aktywności, dzięki którym poszerzysz swoje horyzonty i zwrzesz wiele nowych znajomości. Fundacja ta działa na wielu płaszczyznach, dlatego też daje mnóstwo możliwości. Jeśli byłbyś/byłabyś zainteresowana, zachęcam do odwiedzenia strony internetowej Fundacji (<https://laboratoriumzmiany.org/>). Tam znajdziesz wiele informacji oraz bezpośredni kontakt do biura. Możesz także kontaktować się poprzez media społecznościowe, np. Facebook'a. Trzymam kciuki i życzę powodzenia!

TEKST: MIRIAM GAJDA

PAMIĘTNIK z czasów zarazy



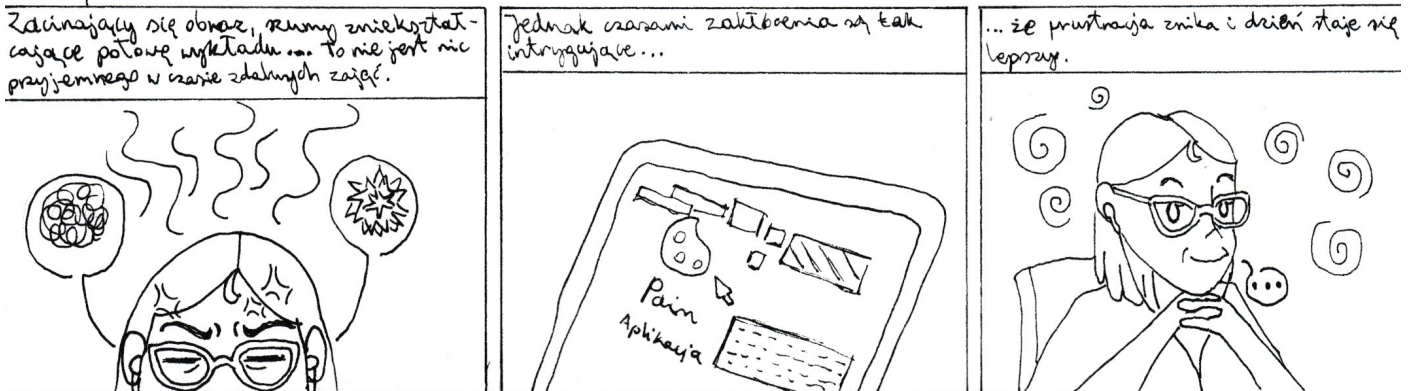
CZYSZCZENIE BIBLIOTECZKI



PROFESJONALNA RECENZJA MASKI



SZCZĘŚCIE W NIESZCZĘŚCIU





fot. Adam Kita

JAK WALCZYĆ O MARZENIA PATRZĄC PRZEZ PRYZMAT PRZESZŁOŚCI

Nie zawsze jest tak, że każdemu w życiu się układa; nie każdego stać na większość przyjemności, nie każdy potrafi poradzić sobie w życiu, patrząc na przeszłość, tak jak zrobiłem to ja. To, co piszę, nie jest dla mnie łatwe, lecz jeszcze trudniej jest, gdy ma się świadomość, że ten artykuł będą czytali moi znajomi, przyjaciele. Każdy w życiu ma swoją historię, inną, ale na pewno ciekawą. Być może moja nie była za ciekawa, ale chciałbym Ci ją opowiedzieć. Artykuł, mam nadzieję, będzie dobrą lekturą dla wszystkich ciekawych mojego życia, mojego barwnego życia...

Cześć, mam na imię Adam, jestem studentem pierwszego roku Pedagogiki. Wybór tego kierunku nie był przypadkowy, zaczęło się nietypowo.

Od dziecka jestem wychowankiem różnych typów formy pieczy zastępczej – od rodzin zastępczych, aż po domy dziecka. Jestem z tego mega dumny, gdyż od małego uświadamiam sobie, że mój los miał właśnie tak wyglądać. Całe życie byłem wspierany i wychowywany przez swoją prababcie – to ona uczyła mnie bycia dobrym, wrażliwym, takim, który zna potrzeby innych osób i nigdy nie myśli tylko o sobie. Fakt, że wychowywała mnie babcia, nie oznaczał wcale, że byłem pod jej opieką prawną. Opiekę nade mną oraz moim bratem miał ojciec alkoholik, który w ogóle nie był zainteresowany naszymi losami oraz miejscami, w których przebywaliśmy. Nie trzeba było długo czekać, aż z bratem wylądujemy w domu dziecka, przed którym stawaliśmy oporem. Niechęć wynikała stąd, że mieliśmy mylne wyobrażenie o instytucji placówki i pobycie w niej. Najbardziej tkwiła mi w głowie myśl, że już nigdy nie zobaczę swojej prababci ani przyjaciół. Kiedy już nas tam umieścili, nie mogliśmy się przyzwyczaić do sytuacji i zmiany środowiska. Z czasem zacząłem jednak dostrzegać pozytyw.

Mogłem zacząć myśleć o swoich potrzebach, nie skupiając się na tym, że jutro nie będę miał co zjeść, czy też kolejną noc spędzić w ciemnym domu, w którym nie było prądu. Dostrzegłem, że moje oceny oraz zachowanie uległy znacznej poprawie. Regularne kontakty z prababcią również pozwoliły mi na to, abym mógł się realizować bez myślenia o tym, że może być jej ciężko bez nas. Na pewno zastanawia Cię, co stało się z matką...

Matka opuściła nasz dom, gdy byłem jeszcze małym, niemówiącym do końca pełnych zdań dzieckiem. Mieszkała całkiem niedaleko ode mnie i nigdy nie wykazywała żadnego zainteresowania naszymi losami. Posiada czworo dzieci z innego związku i chyba tak jej pasuje. Czy mi jej brakuje? Ciężko jest mi to w pełni określić, gdyż nigdy nie miałem wzoru matki; nigdy też nie było jej przy moim boku, abym mógł to zapamiętać na tyle, by mogło mi jej brakować. Ciężko jest tęsknić za kimś, kogo nawet nie poznało się do końca i kto nigdy nie starał się wyjaśnić, dlaczego postąpił tak, a nie inaczej. Ja już pogodziłem się z faktem, że moje życie wygląda właśnie w ten sposób.

Pobyt w domu dziecka uważam za ogromny atut, a nie coś, czemu jestem winny. Nie liczę także na żadne wyrazy współczucia, a jestem wdzięczny losowi, że właśnie tak się to potoczyło. To właśnie instytucja domu dziecka pozwoliła mi rozwinąć skrzydła, czego nie mogłem zrobić w domu rodzinnym przy boku ojca alkoholika.

Gdyby nie te instytucje, nigdy nie pomyślałbym, że ukończę szkołę wyższą. Będąc w domu, nie osiągałem wysokich wyników w nauce, zawsze byłem uczniem słabym.

Kończąc gimnazjum ze średnią 2.15, nie pozostało mi nic innego jak wybór szkoły zawodowej, którą ukończyłem w zawodzie cukiernika. Będąc w domu dziecka, podjąłem decyzję o dokończeniu się w liceum. Za zgodą dyrektora szkoły uczęszczałem do niego wraz z innymi, którzy szli według programu, czyli wchodząc do szkoły średniej, już byłem od wszystkich starszy. To w późniejszym czasie pozwoliło mi osiągnąć status osoby zaufanej i takiej, która jest wrażliwa na krzywdę drugiego człowieka. Dzięki temu zostałem przewodniczącym klasy oraz szkoły. Mobilizacja i pobyt w domu dziecka pozwoliły mi nadrobić materiał, który był w szkole średniej. Korepetytorzy, którzy znali moją sytuację rodzinną, nie pobierali żadnych opłat za udzielane lekcje, co zaowocowało wysoką średnią na koniec trzeciej klasy i zdaniem matury z dość dobrym wynikiem. Teraz nic nie stało mi na przeszkodzie, by rozpocząć studia. I tu pojawia się najważniejsza kwestia – dlaczego pedagogika?

Moim celem od początku pobytu w domu dziecka było wyjście stamtąd jako wychowanek i powrót jako wychowawca. Chciałem stać się osobą, która od podszewki zna instytucje i wie, jakie błędy popełniają pedagodzy, aby później być jeszcze lepszym „nauczycielem życia” od tych, których nauka i życie odbywało się w normalnym trybie mieszkania ze swoimi biologicznymi rodzicami. W dalszym ciągu korzystam z możliwości pobytu w placówce, gdyż ta zapewnia mi możliwość wsparcia finansowego, a co za tym idzie – kontynuacji nauki na studiach wyższych. Bez pomocy domu dziecka oraz wsparcia rodziny, nie byłbym w stanie kontynuować zaplanowanych działań.

Bardzo interesuję się pomaganiem drugiemu człowiekowi, tańcem, jazdą konną, malarstwem, napisałem również swoją autobiografię „Bez nich ja nie mam po co żyć, ja żyję tylko dla nich”, w której opisałem całe moje dzieciństwo i przeżycia oraz jak potoczyły się moje losy i jak wpływa na mnie pobyt w placówce. Jeśli chodzi o moje osiągnięcia związane z zainteresowaniami, to na pewno jest nimi uśmiech drugiego człowieka. Każdy, kto mnie zna, wie, że nie pozwolę, aby ktoś się smucił. Chociażby z powodu pogody! Jeśli chodzi o taniec, osiągnięciami są na pewno liczne wyjazdy zagraniczne. Jestem członkiem zespołu, który reprezentuje nasz kraj. Często biorę czynny udział w projektach wszelkiego typu, w których na potrzeby fundacji udaje się wygrać bardzo duże sumy pieniędzy. Maluję z pasji i staram się zapełnić nasz niecodzienny dom obrazami.

Od kilkunastu lat jestem wolontariuszem wszelkiego typu. Włączam się w różne akcje charytatywne czy też wolontariat, przez czynną pomoc dzieciom w domu dziecka. Rozpoczęcie wolontariatu z dziećmi zaczęło się przez przystąpienie jako wolontariusz do fundacji, która opiekowała się rodzinami z pewnymi dysfunkcjami wychowawczymi. Byłem osobą, która pomagała rodzicom tych dzieci w takich czynnościach jak: odbieranie dziecka z przedszkola, wspólne zabawy, zabieranie dziecka na spacer, pomoc w odrabianiu lekcji. Dzięki temu rodzice mogli uporządkować swoje codzienne problemy, żeby dzieci nie zostały im odebrane i nie trafiły do pieczy zastępczej. Mój wolontariat opiera się również na tym, że jestem jednocześnie wolontariuszem i wychowankiem w swojej placówce.

Zajmuję się organizowaniem zajęć w plenerze, tworzeniem rozgrywek, czy też wykorzystuję przydatne wiadomości uzyskane na Uniwersytecie, w praktyce. To, czego uczę się na UO, przekładam na życie w placówce i doskonalam swoje umiejętności przyszłego Pedagoga.

Na roku pełnię rolę starosty i włączam się w czynną pomoc w projektach badawczych. Jeśli coś się dzieje na uczelni, to na pewno nie może mnie tam zabraknąć! Zawsze staram się wyciągnąć jakąś grupkę osób, aby również włączyli się w udział. Przeżyłem na UO dopiero semestr i jeszcze uczę się funkcjonowania, ale mam nadzieję, że uda mi się jeszcze wiele doświadczyć i poznać ciekawych ludzi. Moim planem na przyszłość jest, jak już wspomniałem, praca w domu dziecka jako wychowawca. Nie lubię za bardzo wybiegać w przyszłość, ponieważ kocham to, jak mnie zaskakuje, a ja mogę się wykazać i pokonywać kolejne bariery oraz rzucane mi pod nogi kłody.

Czytelniku, jeśli chcesz mnie lepiej poznać lub chciałbyś razem ze mną włączyć się w pomoc... pisz śmiało! Jestem ciekaw Twoich pomysłów i planów, a jeszcze bardziej ich realizacji!



graf. Nela Rybak



fot. kinomaniak.pl

„NERVE” – PORÓWNANIE

Podobno, gdy oglądamy film, zamiast przeczytać książkę, tracimy coś cennego; zarys całego świata, emocjonalność czy ekspresję uczuć bohaterów na rzecz efektów specjalnych i innych audiowizualnych technik. Zgadzałam się z tym stwierdzeniem aż do momentu, w którym nie obejrzałam „Nerve”.

Pierwszym, co przyciągnęło mnie do tej ekranizacji, była niesamowita obsada – Emma Roberts, Dave Franco i Machine Gun Kelly to trójka, której nie spodziewałam się ujrzeć wspólnie na ekranie, co było oczywistym błędem, gdyż jak się okazało – mieszanka ta okazała się rewelacyjna.

Tak oto wylądowałam w świecie „Nerve”, gdzie to nastolatki grają w „prawda czy wyzwanie”, ale bez elementu prawdy. Za każde poprawnie wykonane zadanie otrzymują nagrodę pieniężną, a im bardziej niebezpieczny i nielegalny jest występ – tym stawka rośnie.

Vee ma dość życia w cieniu Sydney – swojej przyjaciółki, która znajduje się w czołówce graczy. Zawsze była „widzem”, kimś postronnym i niewidocznym, co doprowadza ją do podjęcia radykalnych środków i zalogowania się na serwer „Nerve”. Wraz z odpowiedzią na pytanie „Jesteś Graczem czy Widzem?” życie Vee zmienia się diametralnie, a stawką w grze nie są już tylko pieniądze, ale także uczucia, normalne życie i miłość.

Po obejrzeniu tak dobrego filmu i kierując się zasadą, że zawsze dobrze jest spojrzeć na obie wersje, sięgnęłam po książkę wydaną w 2012 roku przez Jeanne Ryan, która po czterech latach doczekała się wyżej wspomnianej ekranizacji.

Oprócz dobrze skonstruowanego świata, w którym to ludzie przekraczają granice dla własnych korzyści i wychodzenia ze strefy komfortu, w książce tej nie ma nic pozytywnego.

Fabula jest zlepkiem znanych motywów, główne postaci zachowują się jak dzieci i często postępują irracjonalnie, by wpędzić się tylko w większe tarapaty, a same relacje między bohaterami są sztuczne i przerysowane.

Widocznie literatura nie zawsze plasuje się na tym wyższym miejscu niż kinematografia. Świat „Nerve” to miejsce, w którym człowiek zastanawia się nad tym, ile tak naprawdę warte są rzeczy, których pragnie, a ile prawdziwe relacje. I choć książka wywarła na mnie negatywne wrażenie, to warto ją przeczytać, by zastanowić się, czy w prawdziwym życiu jest się „Widzem” czy „Graczem”.

TEKST: KATARZYNA KLIMCZYK